

Kościół w Polsce będzie silny, jeśli silne będą wspólnoty, które postawią na ewangelizację, a także na dalszą formację tych, którzy w Kościele odnajdą sens życia oraz – *last but not least* – które postawią na piękno liturgii. Człowiek potrzebuje zachwycić się Bogiem, który w Jezusie Chrystusie jeszcze mocniej objawił się jako Bóg zachwycający. A zachwyt jest początkiem poznania. ■

Roman Graczyk

1

Przewidywanie przyszłości jest zawsze obarczone znaczną dozą ryzyka. Nie wiem, jak będzie. Z pewnością jednak powstały przesłanki do zmiany w postrzeganiu Kościoła przez Polaków. Do zmiany na gorsze. Punkt wyjścia (rok 1989) to tryumf Kościoła i niemal powszechne uznanie jego roli w Polsce. Dzisiaj widzimy wielki kryzys zaufania, a niekiedy ekscesy brutalnej antykatolickości, która trzydzieści lat temu byłaby nie do pomyślenia (i byłaby powszechnie odrzucona jako eksces, a dziś ubiega się o status uprawnionej obecności). Wydaje mi się, że ta tendencja utrzyma się albo nawet się wzmocni. Ale nic pewnego na ten temat nie potrafię powiedzieć.

2

Odnosząc się do przedstawionej alternatywy – odpowiadam, że stan cieplarnianego bezpieczeństwa. Piszę to jako autor, który w pierwszej dekadzie III RP sprzeciwiał się kolejnym uregulowaniom, które wprowadzały prawne uprzywilejowanie Kościoła.

Mówiąc dużym skrótem, już w momencie samego przełomu ustrojowego, na wiosnę 1989 roku, nie tylko przywrócono wolność religijną (co się Kościołowi oczywiście należało i było prostą konsekwencją likwidacji ustroju totalitarnego), ale i zaczęto budować system przywilejów (Komisja Majątkowa), a potem było już tylko gorzej: przywrócenie nauczania religii w szkołach publicznych (najpierw rozporządzeniem ministra, potem ustawowo, ale zawsze z naruszeniem praw Kościołów mniejszościowych i osób bezwyznaniowych), ustawy (np. o radiofonii i telewizji) wprowadzające prawny obowiązek ochrony wartości chrześcijańskich, potem konkordat, potem Konstytucja.

Zawsze te nowe regulacje były uzasadniane potrzebą naprawienia krzywd wyrządzonych Kościołowi w okresie rządów komunistycznych. Moim zdaniem krzywdy naprawiono już wcześniej, a nowe regulacje pisane były w duchu nadrzędności Kościoła katolickiego nad innymi i były przejawem pewnego rodzaju sojuszu ołtarza z tronem. Symbolicznym obrazem stanowiska Kościoła w tych sporach może być debata konstytucyjna z lat 1994–1997. Przypominam uporczywy sprzeciw Kościoła wobec użycia terminów: „świeckość państwa” oraz „neutralność światopoglądowa państwa”. Pod pozorem, że terminy te wywodzą się z epoki PRL-u, biskupi konsekwentnie je odrzucali, chociaż treść projektowanych przepisów nie miała nic wspólnego z PRL-em, raczej była doktrynalnym odrzuceniem PRL-u jako państwa wyznaniowego *à rebours*. Nie ma

tu miejsca na streszczanie tamtej debaty. W każdym razie stanowisko kościelne wyrażające się w gotowości przyjęcia jedynie formuły „tolerancji” dla przekonań innych niż katolickie dobrze oddawało rzeczywistą świadomość eklezjalną biskupów. W tym myśleniu pomyłono teologiczne roszczenie do Prawdy z prawnym roszczeniem do uprzywilejowania w państwie. Rozumowano więc na zasadzie, że nie ma równych praw dla Prawdy i dla błędu.

W swoim czasie poświęciłem dużo energii na polemiki z tym poglądem, twierdząc, że owszem, w ustroju demokratycznym muszą być równe prawa dla Prawdy i dla błędu, ponieważ państwo nie ma żadnych poglądów religijnych. Moi opoeneci często wpisywali mnie do obozu postkomunistów, wrogów Kościoła itp. Odpowiadałem, że moja motywacja jest dokładnie odwrotna. Twierdziłem, że komunizm był swego rodzaju państwem wyznaniowym zbudowanym na dominacji światopoglądu ateistycznego nad innymi i że państwo demokratyczne nie może głosić żadnych przekonań światopoglądowych, musi zatem być neutralne, co wymaga zbudowania odpowiedniej normy konstytucyjnej, dalej odpowiedniego ustawodawstwa, a w końcu stosownej do tego praktyki życia publicznego. Naturalnie każde państwo działa w pewnej tradycji, w pewnym otoczeniu kulturowym i w tym sensie Polska po 1989 roku, zbudowana jako państwo neutralne światopoglądowo, i tak zachowywałaby swoją odmiennność od zlaicyzowanych społeczeństw Zachodu.

Ale ta odmiennność mogła być tylko wynikiem consensusu moralnego wszystkich Polaków, nigdy skutkiem uprzywilejowania Kościoła.

W tamtych polemikach dodawałem – czemu, zdaje się, nie dowierzano po stronie katolickiej, a już na pewno na poziomie Kościoła instytucjonalnego – że model, który proponuję, służyć ma dobru Kościoła. Chodziło w nim o to, że Kościół zachowywałby swoją posturę moralną jako „znak sprzeciwu wobec świata”, ale korzystając jedynie z prawa do wolności religijnej, a co do reszty posługując się „środkami ubogimi”. Moja argumentacja była podwójna: na planie ustrojowym wywodziłem ją z konceptu państwa jako gwaranta praw wszystkich swoich obywateli; na planie eklezjalnym – z konceptu „Kościoła-świadka”, którym on był w czasach komunistycznych i powinien był utrzymać ten przekaz w nowych warunkach demokracji politycznej i pluralizmu ideowego.

Moje koncepcje całkowicie przegrały. Kiedy jednak przestrzegałem, że linia Kościoła tryumfalistycznego, Kościoła korzystającego z przywilejów przyniesie gorzkie owoce za kilkanaście lat, miałem na myśli właśnie taki mniej więcej stan Kościoła i stan recepcji Kościoła przez polskie społeczeństwo, z jakim mamy obecnie do czynienia.

3

To znowu pytanie o przyszłość, stąd ryzyko błędu przewidywania. Odpowiem więc tylko, co w stanowisku Kościoła hierarchicznego wydaje mi się niedostateczne,

by zapobiec scenariuszowi „kurczenia się i wymierania Kościoła”. A także co wydaje mi się naiwnością i brakiem rozeznania co do „światowych” wypowiedzi kierunku reformowania Kościoła.

Zakładam, że w pytaniu chodzi głównie o kryzys wywołany sprawą pedofilii w Kościele w Polsce. Odnosząc się do tej kwestii, uważam, że problem jest tego rodzaju, iż jedyną wiarygodną odpowiedzią nań mogą być teraz działania radykalne ze strony Kościoła instytucjonalnego. List biskupów z 22 maja miał na ogół odpowiedni ton, ale zawierał jeden poważny zgrzyt. Biskupi napisali: „Będziemy też nadal [podkreślenie moje – RG] zgłaszać przestępstwa państwowym organom ścigania”, gdy tymczasem istota problemu polega na tym, że przestępstwa te były często ukrywane przez przełożonych sprawców. Słowo „nadal” po prostu kłóci się z prawdą i – jeszcze raz – wystawia na szwank wiarygodność Kościoła.

Według mnie gestem, który pokazałby, że Kościół traktuje problem poważnie, byłaby zbiorowa dymisja biskupów (tzw. wariant chilijski), po której Papież zdecydowałby, których biskupów utrzymuje na ich stanowiskach, a których dymisje przyjmuje.

Ale na tym problem się nie kończy. Niezależnie od kryzysu pedofilskiego i niezależnie od innych poważnych niedomagań Kościoła w Polsce, których wspólnym korzeniem jest w moim przekonaniu poczucie prawa do specjalnego traktowania, a w pewnych wypadkach nawet poczucie bezkarności, obecny kryzys chrześcijań-

stwa ma wymiar cywilizacyjny. Kościół zderza się ze światem współczesnym na tle różnicy ideałów. Chodzi o zanik poczucia sacrum w świecie zachodnim, o upowszechnianie się postaw ceniących nade wszystko indywidualne spełnienie w wymiarze czysto doczesnym, niekiedy w postaci bliskiej hedonizmowi.

Ponieważ ten, mający głębsze podstawy, kryzys spleta się w czasie z kryzysem zaufania na tle przestępstw seksualnych w Kościele, można pomylić się co do natury obu kryzysów i wyprowadzić stąd błędne propozycje naprawcze.

Chociaż więc wszelki klerykalizm jest do wykorzenia w Kościele, to nie wszystko, co podpowiada „świat” w zakresie odnowy Kościoła, trzeba brać za dobrą monetę. Nie jest tak, że Kościół stawiałby czoło kryzysom, które go trawią, dopiero wtedy, gdy podążając za sugestiami „światowymi”, stopniowo zarzucałby swoją katolicką tożsamość. A taką w gruncie rzeczy jest linia krytyki Kościoła z pozycji nowoczesności wyzbytej poczucia sacrum. W jej optyce człowiek spełnia się dopiero wtedy, gdy przekracza ograniczenia narzucone mu przez tradycję, obyczaj czy religię. Gdy tymczasem Kościół stoi na straży tych ograniczeń. I musi tu stać. Nie dlatego, żeby niewolić człowieka, lecz dlatego, żeby go moralnie doskonalić. A moralne doskonalenie człowieka nie prowa-

¹ Benedykt XVI, *Kościół i skandal nadużyć seksualnych*, tłum. P. Popiołek, P. Grad, M. Kędziński, christianitas.org, 17.04.2019.

dzi przez szukanie ułatwień, lecz tylko przez przekraczanie własnych słabości.

Dlatego odpowiedzią na kryzys pedofilski musi być „zero tolerancji” tak wobec sprawców, jak i wobec przełożonych, którzy te przestępstwa ukrywali. Zaś odpowiedzią na kryzys zderzenia się ze współczesnością musi być utwierdzenie własnej tożsamości. Kościół nie może pod pozorem zwalczania zła we własnych szeregach przyłączać się do tych, którzy chcą zwalczyć chrześcijaństwo. ■

Marcin Kędzierski

Ocenę sytuacji Kościoła w Polsce trzydzieści lat po transformacji i perspektyw jego dalszego rozwoju należy zacząć od małego rachunku sumienia. Piszę te słowa kilka dni po premierze filmu braci Sekielskich *Tylko nie mów nikomu*, więc pierwszym, co się narzuca, jest próba zmierzenia się z tym, co złe. Jak słusznie jednak w swoim niedawnym tekście wskazał Papież Benedykt XVI¹, nie jest to właściwa logika. W pierwszej kolejności, jak w dobrym rachunku sumienia, należy bowiem dostrzec to, co dobre. Dostrzec, podziękować i uwielbić Boga, który jest dawcą wszelkiego dobra. W ciągu ostatnich trzydziestu lat rozwinęło się wiele ruchów, wspólnot i inicjatyw religijnych – „modlitewno-charyzmatycznych”, formacyjnych, charytatywnych etc. Miliony ludzi wzięło udział w różnego rodzaju rekolekcjach. Rośnie odsetek *communicantes*, czyli osób regularnie przyjmujących Komunię Świętą. W wielu parafiach po-

wstają złożone ze świeckich Rady Duszpasterskie. Dynamicznie rozwija się „katolicki” rynek wydawniczy i medialny z ofertą dla każdego. Kwitnie katolicka edukacja, która przyciąga nie tylko osoby wierzące. Na tym fundamencie wciąż rodzą się powołania do małżeństwa i kapłaństwa, które stanowią znak obecności Boga w żyjącym Kościele.

Tak, jesteśmy Bogu winni wdzięczność za przeogromny dar wiary, którego udzielił i nieustannie udziela Kościołowi w Polsce. Wdzięczność ta powinna zaprowadzić nas jednak na kolana, bo tylko z tej perspektywy będziemy mogli zauważyć, jak bardzo tę łaskę marnotrawimy, ulegając złu w przeróżnej postaci.

Co zatem można zarzucić Kościołowi w Polsce? Po pierwsze, większość ze wspomnianych wyżej dzieł dzieje się często bez udziału Kościoła hierarchicznego. Polscy biskupi, nawet jeśli nie oczekują kultu wobec samych siebie (choć i takie przypadki się niestety zdarzają), to pozwalają na sytuacje, w których takim kultem są otaczani. Efekt jest łatwy do przewidzenia – wyniesieni ponad ziemię bardzo szybko tracą oni kontakt z rzeczywistością. Usłyszałem niedawno historię, która świetnie obrazuje tę patologię. Sercanin Józef Wróbel, który został biskupem pomocniczym w Lublinie, miał usłyszeć od swojego współbrata: „Józek, ja to ci nie zazdroszczę. Teraz to ci już nikt prawdy nie powie”. Tylko nieliczni hierarchowie potrafią wyrwać się z tego klerykalnego, było nie było, sztafażu. Mniejsza o to, czy i na ile ten horrendalny klerykalizm wypływa ze szczegól-